Nr. 34. We Lwowie Poniedziałek dnia 3 Lutego 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i klepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 2 lutego 1894.

(*D. Kr.*) Młodoczeskie *Narodni Listy* należą do tych dzienników słowiańskich, które wobec nas Polaków zajmują stanowisko najmniej przychylne. W roku 1863 stał organ p. Gregra po naszej stronie, Staroczesi przeciw nam, a jeszcze przed kilku laty, krótko po wyborach do rady państwa pisały *Narodni Listy*, w tym mniej więcej sensie: na kongres do Moskwy nie my jechaliśmy, stronnictwo nasze rozumie uczucia Polaków lepiej, aniżeli staroczeskie, liczymy na to, że Polacy pójdą z nami i że ten sam stosunek pomiędzy nimi a naszymi reprezentantami istnieć będzie, jaki był pomiędzy Polakami a Staroczechami. Obecnie sympatyzują *Narodni Listy* z naszym ruchem ludowym i socjalistycznym, walcząc równocześnie ze socjalistami czeskimi. W swoich *uvodnich czlankach* (artykułach wstępnych) traktują kwestję polsko-czeską poważnie i często przychylnie o nas piszą, natomiast na innem miejscu ujadają na nas zwrotami, zapożyczonymi z *Moskowskich Wiedomostiej* lub najbardziej nam wrogich pism niemiecko-żydowskich. W jednym z ostatnich numerów piszą o stosunku swym do Niemców w Czechach i do gabinetu hrabiego Badeniego, co następuje:

„Ponieważ jest nas Czechów w kraju bezsprzecznie więcej, aniżeli was (Niemców) wraz z wielkimi właścicielami, ponieważ płacimy my Czesi więcej podatków bezpośrednich, aniżeli wy i szlachta czeska, przeto należy się nam w sejmie i w komisjach więcej miejsca, aniżeli wam. Sprawiedliwy stosunek, czyli klucz we wszystkich wyborach sejmowych byłby taki: szlachta powinna mieć dwóch reprezentantów, Niemcy czterech, Czesi siedmiu. Taki stosunek byłby sprawiedliwym, o ile może być mowa o sprawiedliwości przy obecnym systemie wyborczym.

Na podstawie prawa powszechnego głosowania, mielibyśmy w sejmie 153 posłów, Niemcy 20, rezultat wyboru do komisji byłby dla nas wówczas korzystniejszym.

Żądamy równego prawa dla wszystkich — nie więcej. W tem sprawiedliwem żądaniu leży nasza siła moralna, która imponuje hr. Badeniemu."

* * *

W realistycznym *Czasie*, organie profesora Masaryka w nr. pisma 21 czytamy:

„W socjalistycznym obozie czeskim nastąpiło rozdwojenie. Najpierw wyczytaliśmy w *Pokroku* (Postępie), organie postępowych socjalistów, że frakcja *Radikalnych Listów* zbliżyła się do Młodoczechów. *Pokrok* 15. stycznia br. pisał: nasz ruch postępowy objawia się w kilku prądach, różniących się od siebie. Jeden z tych prądów reprezentuje nasze pismo. W obozie postępowym wychodzą dziś na jaw rzeczy świadczące o tem, że niektórzy sprzeciwiają się ideom zasadniczym naszego stronnictwa. Hipokrytów i komedjantów ubijać będziemy wszędzie, choćby się i w naszym obozie znajdowali. Również studenci czescy, należący do stronnictwa postępowego (*recte* socjalistycznego) zapatrywania swoje zmieniają. *Czasopis pokrokoweho studentstwa* rozpisuje się o stosunku postępowej młodzieży do stronnictwa młodoczeskiego i wyraźnie zaznacza nieprzychylne stanowisko studentów wobec rezolucyj przez socjalistów czeskich przyjętych."

* * *

Słowackie *Narodnie Noviny* piszą pod nagłówkiem *Verne za rastovou* (Wiernie za sztandarem).

„Nigdy nie odstępowaliśmy od naszego narodowego programu, od ideału ludu słowackiego. Były nieraz nieporozumienia pomiędzy nami a pewną częścią naszego społeczeństwa (*Nar. Nov.* redagują przeważnie protestantcy Słowacy mimo to większość Słowaków katolicka i pismo to uchodzi za ich główny organ; przyp. red.) to przecież nigdy nie sprzeniewierzyliśmy się tej zasadzie słowackiego *memorandum* (uchwalone na wiecu słowackim w Turczańskim św. Marcinie r. 1861; przyp. red.) aby odrębność narodu słowackiego i języka naszego uznano dyplomami inauguralnymi. Nie opuściliśmy naszego ludu słowackiego, miłość ku niemu była sprężyną, formującą nasze umysły. Naród słowacki domaga się, aby jego piękny po pradziadach odziedziczony język został mu zachowany, aby dźwięczał w naszej ojczyźnie wszędzie, gdzie się objawia nietylko żywot rodzinny i społeczny, ale żywot publiczny i państwowy. Żądamy wszystkich spraw politycznych, swobodnego rozwoju umysłowego, począwszy od szkół ludowych, skończywszy na uniwersytetach język bez kultury jest kopciuszkiem, kultura bez języka ojczystego fałszem, blasfemją, krwawym sarkazmem. Jak człowiek chlebem samym nie żyje, tak też i słowem samem żyć nie może. Ażeby nasze kulturne potrzeby mogły być zaspokojone, trzeba ustawodawstwa, uwzględniającego stosunki ekonomiczne.

Pod względem religijnym oświadczamy, iż stoimy na stanowisku pozytywnego chrześcijaństwa, wierząc, iż jak nas ongi dwóch słowiańskich apostołów ocaliło, jak nas w przyszłości wiara chrześcijańska ocali.

Pod względem kulturno-politycznym i etnicznym za przykładem naszych ojców przyznajemy swoją przynależność do słowiańskiego plemienia, będziemy pielęgnowali uczucia braterstwa, kulturną polityczną wzajemność słowiańskich narodów, gdziekolwiek one żyją, nie zapominając, że z najbliższym nam czeskim narodem łączą nas historyczno-rodzinne węzły. Chcemy zostać Słowakami i Słowianami; wysoko dzierżąc sztandar narodowy nie chcemy być ani niewolnikami ani ślepymi naśladowcami cudzych narodów, chcemy na świat patrzeć przez medjum ducha słowiańskiego a nie przez cudze okulary."

Korespondencje.

Londyn 22. stycznia.

(Niemcy przeciwko Anglji).

W *Timesie* wydrukowano arcyciekawy artykuł angielskiego jenerał-majora Elliota, w którym autor wykłada plan kampanji Niemiec przeciwko Anglji. Artykuł ten zasługuje tem więcej na uwagę, że szanowny jenerał dowiedział się o istnieniu nieprzyjaznych zamiarów Niemców z własnych ust jenerał-feldmarszałka v. Blumenthala (!) Osiwiały feldmarszałek był na manewrach wojsk angielskich. Jenerał Elliot skorzystał ze sposobności, aby się dowiedzieć od feldmarszałka, czy w niemieckim sztabie jeneralnym wypracowany jest plan wojny z Niemcami. „Samo się przez się rozumie" — odpowiedział Blumenthal i na prośbę ciekawego jenerała wyłożył mu bez ogródek cały plan kampanji. Natychmiast po wydaniu wojny Niemcy owładną Holandją i Belgją skorzystają z sił morskich tych państw w tym celu, aby wysłać sześć albo siodm eskadr do różnych punktów trójjedynego królestwa. Naturalnie będzie zarządzonem wszystko co potrzeba, aby odwrócić uwagę większej części floty angielskiej w inną stronę i dla tego można śmiało przypuszczać, iż przynajmniej cztery eskadry dotrą szczęśliwie do brzegów Anglji. W Anglji będą Niemcy mieli do walczenia co najwyżej z 300.000 ludźmi, włączając w tę cyfrę już i milicję i rezerwy i ochotników. Wobec doskonałej organizacji armji niemieckiej rozprawa z nimi będzie bardzo krótką i Niemcy tak długo będą siedzieli w Londynie, dopóki Anglja nie będzie błagać o pokój.

Jenerał Elliot zapewnia, że feldmarszałek wyłożył mu ten dziecinny plan zupełnie poważnie, Blumenthal jednak prawdopodobnie zażartował sobie z jenerała, pragnąc go ukarać za jego brak taktu.

Że w niemieckim sztabie jeneralnym znajduje się gotowy plan kampanji przeciwko Anglji, to nie ulega żadnej wątpliwości. Jestto przecież obowiązkiem jeneralnych sztabów wszystkich armij europejskich, aby miały gotowe plany kampanij przeciwko innym państwom. Robi się to dla tego, aby nie być zaskoczonym znienacka. Co się tyczy specjalnie planu kampanji przeciwko Anglji, to o jego istnieniu świadczą dwa artykuły, wydrukowane w urzędowym organie niemieckiego ministerstwa wojny *Militär Wochenblatt*.

W przedmowie do swego ciekawego szkicu autor artykułów von Lüttwitz, kapitan pruskiego sztabu jeneralnego, zaznacza fakt, że w skutek zwiększonej czynności, jaką rozwijają w sprawach kolonjalnych Rosja, Francja, Niemcy i Włochy, sfera interesów tych mocarstw coraz więcej dotyka sfery interesów Wielkiej Brytanji, i dla tego widzą one w niej swego największego współzawodnika pod tym względem. Szybkie i stanowcze ciosy będzie można jednak po dawnemu zadawać tylko w Europie. Jedna tylko Anglja nie poszła za ogólnym przykładem w uzbrojeniu. Jej lądowe siły wojenne składają się, jak za czasów Wellingtona, z najemników, milicji i ochotników. Ponieważ od czasów Wilhelma Zdobywcy nie udało się ani jedno wtargnięcie do Anglji, przyszła ona do przekonania, że przewaga na morzu uwalnia ją od konieczności utrzymywania wielkich sił lądowych. Rzeczywiście obecnie flota angielska jest silniejszą, niż flota każdego z oddzielnych mocarstw, teraz jednak jest ona słabsza, niż naprzykład działające wspólnie Rosja i Francja. Prócz tego wskutek rozległości angielskich interesów część morskich sił Anglji mimowoli przytwierdzoną jest jakoby do oddalonych od metropolji brzegów, a w przyszłej wojnie wszystko będzie zawisłem od tego, kto okaże się silniejszym w kanale La Manche. Flota francuska w kanale nie ustępuje flocie angielskiej w niczem, a jeżeli do niej przyłączy się i rosyjska i być może, część niemieckiej, to przewaga Anglików okaże się bardzo problematyczną. Ważne usługi flotom niemieckiej i rosyjskiej może oddać nowootwarty kanał Północny, a przytem trzeba wziąć pod uwagę, że każde wtargnięcie do Anglji wywoła powstanie w Irlandji. Anglicy liczą, co prawda, na to, że od roku 1066 takie przedsięwzięcia się nie udawały.

Kapitan Lüttwitz stawia następnie pytanie, czy rzeczywiście wtargnięcie do Anglji połączone jest z większemi trudnościami, niż wtargnięcie Anglików na kontynent?

W celu wyjaśnienia tej ciekawej kwestji autor rzuca pogląd retrospektywny na próbę wtargnięcia do Anglji w latach 1588, 1690 i 1805. „Niezwyciężona *armada*" poniosła klęskę nie tyle dzięki odwadze Anglików i burzom, ile wskutek lichej organizacji. Co się tyczy kampanij z lat 1690 i 1805, to były one doskonale przygotowane, a jeżeli nie doszło do czynu, to jedynie tylko dla tego, że angielskiej polityce udało się zająć uwagę Ludwika XIV. i Napoleona I. czem innem.

Wiarę w niepokonalność Anglji nazywa autor legendą, którą należy schować do archiwum, a kończy artykuł swój słowami:

„Dzięki zastosowaniu pary i elektryczności do budowy okrętów, warunki walki, począwszy od r. 1805 stawały się coraz nieprzychylniejsze dla Anglji. Teraz skoncentrowanie i szybki przewóz wojsk stały się nierównie łatwiejszemi. Wobec dzisiejszych okoliczności nie jest zbytecznem chyba, gdy się na to wskaże".

Rzym 24. stycznia.

(Karnawał i Baratieri, - Zakład dla suchotników. — Kongres dzienikarzy. — Upadek Diritta. — Przygoda królowej Małgorzaty).

Rzym miał w tym roku w karnawale bawić się, hulać i szumieć, miał przypomnieć sobie owe dawne czasy, kiedy to karnawał rzymski, a przepyszna, wesoła, niekrępowana niczem zabawa były synonimem. Piszę, że Rzym miał w tym roku szaleć, gdyż chciano urządzić tu wspaniałe zabawy karnawałowe, utworzył się już był nawet w tym celu komitet, który zebrał znaczne sumy na cele zabaw, ale niestety wszystkie te dobre chęci pokrzyżował... Baratieri. Niepomyślne wieści z Afryki odebrały komitetowi ochotę do czynienia przygotowań, a Rzymianinowi do zabaw. Na razie odłożono te obchody karnawałowe, które miały się odbyć w styczniu, do lutego. Więc właściwy czas karnawałowy ma trwać od 12. do 18. lutego. Głównym punktem karnawałowych zabaw, pochodów, walk, wyścigów itp. najrozmaitszych rozrywek ma być ogromny — przygotowywany przez tutejszych artystów, malarzy i rzeźbiarzy — uroczysty pochód księcia karnawału. Program tego pochodu ułożył znany rzeźbiarz Cifariello. W ostatnim dniu karnawału, w nocy, według starego zwyczaju, wśród wielu ceremonij, zostanie książę karnawał spalony na stosie na Piazza del Popolo. Udanie się tych zabaw zależy atoli od Baratieri'ego, którego tu nazywają „afrykańskim Garibaldim". Jeśli on z Abisyńczykami dzielnie się spisze, karnawał w Rzymie rozwinie się w całej pełni, jeśli niepomyślne nadeszłe wieści, wszystkie projekty zabaw, pochodów itp. upadną, bo nikomu z Włochów bawić się nie będzie chciało.

Genua, która w ostatnim roku stała się sławną w całych Włoszech, wskutek tego, że z jej portu co tygodnia tysiące emigrantów wyjeżdżały do Brazylji, ta *superba Genova*, jak ją zwą Włosi, wielki zainteresowanie wywołała w kołach lekarskich w Europie. Znany uczony włoski prof. Maragliano założył tu instytut dla suchotników, w którym leczy ich za pomocą wynalezionej przez siebie surowicy przeciwsuchotniczej. Lekarze z zajęciem śledzą przebieg kuracyj, dokonywanych przez Maragliana. Dotychczas stwierdzono, iż surowica jego działa zbawiennie w początkach suchot; czy pomagać będzie także tym osobom, u których suchoty są już bardzo rozwinięte, przyszłość pokaże. W instytucie genueńskim są obszerne laboratorja do wytwarzania surowicy, osobne pokoje, w których się czyni doświadczenia ze zwierzętami i osobne sale, w których prowadzoną jest hodowla bakcylusów tuberkulozy. Prof. Maragliano nadał swojemu zakładowi pewną cechę filantropijną, gdyż surowicę swoją do szpitali i klinik włoskich rozsyła bezpłatnie. Zakład swój ma urządzony na 30 łóżek. Od chorych, umieszczonych w zakładzie, pobiera bardzo niską opłatę.

W kwietniu br. ma być tu wielki kongres dziennikarski. Spodziewają się licznego zjazdu. Mieliśmy tu w tych dniach pogrzeb jednego z dzienników, pogrzebaliśmy znany i dawniej bardzo wzięty organ Manciniego *Diritto*. Dawniej dziennik ten cieszył się wielką powagą w całej Europie i liczył prenumeratorów na tysiące, dziś miał ich zaledwie kilkuset. Przyczyną jego upadku było to, że dziś był tak samo ciężko redagowany, jak przed dwudziestu lub trzydziestu laty. Redakcja jego czuła jakiś dziwny wstręt do telegramów. *Diritto* podawał więc wiadomości zwykle spóźnione i wskutek tego coraz więcej tracił prenumeratorów, aż wreszcie zaprzestano go wydawać.

Wesołą przygodę miała w tych dniach królowa Małgorzata. Był to ranek styczniowy. W parku Monzy na drodze, przez którą przejazd surowo był wzbroniony dwie osoby jechały na bicyklach.

— Stać! Tędy nie wolno! — zawołał pełniący w pobliżu służbę żołnierz.

Cykliści usłuchali rozkazu.

— Jak się pan nazywasz? — zapytał surowo strażnik.

— Ruggiero Mattei, mechanik — odpowiedział mężczyzna, mrugnąwszy na towarzyszkę, która chciała przeczyć.

Żołnierz, oparty na karabinie, zapisał nazwisko do olbrzymiego notesu.

— A pani?

— Małgorzata Sabaudzka — odpowiedziała kobieta.

Żołnierz, usłyszawszy nazwisko królowej, upuścił karabin z ręki i padł na kolana.

— Przebaczenia, najjaśniejsza pani! — jęczał.

Mężczyzna (jeden z szambelanów królowej) śmiał się do rozpuku.

— Możesz odejść spokojnie, spełniłeś tylko twoją powinność — rzekła dobrotliwie monarchini.

Strażnik odszedł do swojej budki, zadowolony, że tak łatwo pozbył się kłopotu.

W parę godzin otrzymał rozkaz stawienia się przed oficerem służbowym. To go zaniepokoiło. Był pewien, że mimo przebaczenia królowej otrzyma surową karę. W tem przekonaniu utwierdziła biedaka groźna mina przełożonego, przed którym stanął w oznaczonej godzinie.

— To ty ośmieliłeś się zatrzymać królowę w parku?

— Tak... to jest... właściwie...

— Nie wykręcaj się! Nie poznałeś najjaśniejszej pani, czy co?

— Nie... to jest,.. — bąkał, żołnierz czując, że będzie źle.

— Ażeby więc drugim razem coś podobnego nie zdarzyło się, królowa przysyła ci swój portret.

Można sobie wyobrazić radość biedaka z tak niespodzianie otrzymanego cennego podarunku.

Przed tygodniem przybył tutaj pociągiem z Pizy młody człowiek lat 23, wziął na dworcu dorożkę, kazał się zawieźć do Watykanu, potem ztamtąd na Forum Romanum i do Kolosseum, a w końcu polecił zawieźć się na cmentarz. Tutaj pożegnał dorożkarza, zassedł w kąt i zastrzelił się. Miał jeszcze trochę pieniędzy przy sobie. Policja zdołała wykryć, iż samobójca był studentem medycyny z Monachjum, cierpiącym na chorobę nieuleczalną. Chciał jeszcze przed końcem swojego życia zobaczyć Rzym, kościół św. Piotra, a nadewszystko Forum Romanum i Kolosseum, o których tyle słyszał na ławie szkolnej, a potem, ujrzawszy i przypatrzywszy się pomnikom wielkości Rzymu, uznał, iż już może pożegnać się ze światem i strzelił sobie w skroń. O, tak! Rzym miewa takich turystów, zwłaszcza pomiędzy sentymentalnymi Niemcami! Nazywał się Franz Köppeling.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Dodatek literacki „Dziennika polskiego" z dnia 3. b. m. zawiera: „Z za oceanu", wiersz Szczęsnego Zahajkiewicza; „Aż na dno", powieść obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Parę słów o temperaturze", rozprawka naukowa przez X. X. „List gończy", nowela włoska (ciąg dalszy) W odcinku: „Podziemna Rosja", Stiepniaka (ciąg dalszy).

---

(7)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

I gdyby jeszcze ten człowiek, pozwalający sobie odgadywać, co kto do niej mówił i uśmiechać się z tego, pozwalający sobie ją studjować jak aktorkę na scenie z właściwą spektatorom krzeseł bezwzględnością był codziennym, banalnym, nie zwracającym niczyjej uwagi typem?

Ale nie. Ten Holsztyński był to gromny mężczyzna, bardzo przystojny, nawet piękny harmonją swych ruchów, wyrazistością polskich rysów, dystynkcją eleganckiej i pańskiej postawy. Jakiś niby hetman. Ale nie to tylko tem więcej drażniło Stefę. Ten nieznajomy, spędzający dzień na czytaniu i studjowaniu jej tylko, miał czarne oczy, które z oczami jej brata mogły rywalizować głębią tajników duszy, jaką zdradzały. Z początku jej się nawet fizycznie podobał. Potem, gdy jej się zdawało, że dlań się stała jakąś na deskach Buska komiczną aktorką, uczuła się dotkniętą. Traciła kontenans do tego stopnia, iż jej ten jegomość zatruwał swobodę, z jaką dotąd po Busku się obracała. A tracić kontenans dla Stefy Staryńskiej, było coś obcego i tem samem bolesnego. Wychowana w atmosferze wyższej, dalekiej od poziomów, miała tę niezrównaną pewność siebie, płynącą z przekonania o swej wyższości i z przekonania o równości zupełnej wszystkich ludzi na świecie, których tylko inteligencja wyróżnić mogła. Nie spotkała się w życiu ze spojrzeniem, któreby ją onieśmieliło, lub zmusiło do przypuszczenia, że mogła i ona podlegać jakiej może słusznej krytyce.

A tu uśmiech subtelny, dobywający się z pod strzępiastego czarnego wąsa młodego bruneta, zadawał jej tortury swą zagadkowością, i nieuchwytnością swych przyczyn i celów.

Ta nieuchwytność ostatecznie demoralizowała ją wierzącą z doświadczenia w swą obserwacyjną bystrość, w trafność swych sądów i wyroków, opartych na fizjonomistycznych studjach.

Nie wiedziała, co on chce od niej, a gubiła się w labiryncie powstałych stąd przypuszczeń.

A ciekawość, ta z gruntu kobieca wada, zaczęła swe dzieło. Ona, co nigdy nie potrzebowała szczegółów o kimś. Dziś uczuła się bez nich, bezsilną, w dojściu do pewników, co do znaczenia zachowania się nieznajomego. Jakże żałowała, że niebyła mężczyzną, lub członkiem amerykańskiego społeczeństwa, bo byłaby się za pierwszym razem, gdy ją wzrok ten zabolał, zbliżyła do śmiałka i zagadnęła: „Panie, spojrzenie pańskie mi się nie pododoba".

Ale przecież tego zrobić nie mogła.

Co on chciał od niej? Kto on był?

Że się nazywał Holsztyńskim, że nosił nawet znany tytuł, jak mówiono w Busku, że wyglądał z ubrania i maniery na człowieka dobrze wychowanego i zamożnego, że z fizjonomji nawet, bijącej łuną rozumnej dumy, wyglądał na jednego z tych polskich panów, w gronie których rekrutowali się „bandyci", których się jej brat na łożu śmierci szczególnie wystrzegać polecił, to jej nie wystarczało.

Była jeszcze wysoce draśniętą okolicznością, że nieznajomy, skoro go tak interesowała, poznać jej się nie starał. A ona w przelotnej chwili, w której się jej zdało, że ten człowiek zechce się wliczyć w grono ruinki, kratki i kupidynka, obdarzyła go przecież kilkoma spojrzeniami, których czar i prąd magnetyczny znała.

Był on więc i obojętnym na wdzięk, na który, miała pretensję, powinni być szczególnie czuli mężczyźni, którzy razem z nią równocześnie chwytali i jednakowo odczuwali zewnętrzne wrażenie.

I gdy raz podczas tańcującego *réunionu* nieznajomy więcej jej dokuczył, gdy go onieśmielić nie zdołała spojrzeniem pełnem pogardy i sarkazmu, odszukała w tłumie, dyrektora zakładu i zagadnęła go.

— Doktorze! — powiedz mi kto jest ten pan Holsztyński?

— Pan Holsztyński! — odparł krótko doktor, doskonały jej znajomy, kolega ś. p. brate, wyznawca zasad „Postępu" zresztą najlepszy człowiek.

— To wiem, ale cóż więcej?

— Co więcej! — Doprawdy nie wiem, co ci powiedzieć — ty do niej mówił, bo się przy nim wychowała. — Zapewne nie uspokoji twej ciekawości to, co więcej o nim wiem, bo są to rzeczy, które u nas nie ważą. Jest to hrabia Holsztyński, pyszny jak wszyscy nasi panowie — mówił z naciskiem w niektórych słowach — jeśli dalej mam mówić co wiem...

— Mów...

— To muszę używać języka tego świata i naszej pani marszałkowej. Należy więc on do śmietanki zebranej ze śmietanki towarzystwa. Spokrewniony jest ze wszystkimi książętami i hrabiami, których twój brat nazywał „ozdóbkami" ha! ha! Nawet spowinowacony z panującym domem pruskim. Ma być bardzo bogaty, miljoner! Choć tu, targował się ze mną, jak żyd z Nalewek. Nie jest chory, ale bardzo serjo się kuruje, truchlejąc o swoje dni, mające uszczęśliwić naród i ludzkości. Więcej nie wiem...

Tu chciał się oddalić przez kogoś odwoływany, ale sobie coś przypomniał i dodał:

— Ale znasz przecież marszałkową Bylicką. Ona studjuje historję naszych ozdóbek społecznych i pochodzi z tamtych stron. Ręczę, że wie wiele więcej odemnie...

— Żonaty?

— Nie! kawaler do wzięcia. Może ci się spodobał? Mnie tak bawi, gdy rano po kąpieli chodzi po parku, jakby u siebie... nic go nie obchodzi, nikogo nie widzi i... maszeruje.

Urwał i odbiegł.

Stefa nie była zaspokojoną, choć zdawało się jej, że chwytała znaczenie tych uśmiechów i drażniących ją wyrazów. Był to więc „panek", gdyby nie był bogatym, toby może był „bandytą". Czyżby takim był ich sposób podbijania serc niewieścich? Czytała gdzieś coś podobnego w romansach francuskich, obracających się tylko w świecie markizów i hrabiów. Najwyższa obojętność i pogarda, potem atak i oświadczenie się. Ale nie, to być nie mogło. Ona była łupem dla bandyty, a miljoner nie był na taki łup bandytą. Czy tylko miljoner?

Męczyła się.

Jakże tu odróżnić spojrzenie studjujące zimne od ciepłego. Szczególnie, jak je odróżnić, gdy to spojrzenie miało bronzowe, lśniące, głębokie oczy?

A może się myliła? Spotykała już w życiu fizjognomje, obrażające pewnością siebie, impertynencją spojrzenia. I odkrywała już takiem spojrzeniem patrzącą, najzwyklejszą, najlepszą duszę.

Ten człowiek nie był młodzikiem. Musiał liczyć trzydzieści lat wieku najmniej. Znała się na tem. Brat jej nieraz opowiadał, po czem definjował wiek ludzi, nie myląc się, jak o miesiące. Jeśli więc już dlań mijał wiek, uprzywilejowany do małżeństwa, dlaczegoż się dotąd nie ożenił?

Otrząsnęła się. Ależ to było głupiem z jej strony interesować się do tego, zupełnie nowego dla niej, stopnia jegomościem jakimś, dlatego, że się na nią patrzył. Ileż w wzrokach widzimy czarów, których tam nie ma? Iluż durniów znała na pierwszy rzut oka ze spojrzeniami myślicieli?

Ale ciekawość powracała. I powracać musiała, bo Holsztyński właśnie teraz taktykę podwajał, zaintrygowany może jej częstą zadumą, jej obojętnością na madrygały trzech uwijających się dokoła niej aspirantów.

Nie mogła się tak dłużej męczyć. Musiała zaraz wiedzieć wszystko, co w Busku o tym człowieku wiedzieć można było. I przyszła jej uwaga, zastanawiająca ją. Dlaczego chciała o nim wiedzieć to wszystko? Wszakże niczego więcej nie chciała z tych właśnie szczegółów wiedzieć o ludziach, którzyby ją powinni, jeśli była ciekawą, bardziej interesować. Wszakże nic więcej nie wiedziała o „kratce", „kupidynku" i „ruince", którzy dziś może mieli jej u nóg złożyć swe cenne życia.

(***Ciąg dalszy nastąpi***).

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce (keguty), słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne i wodne, lisy. Te ostatnie tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, lipienie, głowacice, świnki, sandacze, wyrozuby, czopy, brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp Teofila Lenartowicza, śpiewaka „Lirenki“, odbędzie się w poniedziałek, 3. bm. o godzinie 9 rano w kościele OO Dominikanów.

Czuły adonis. Julian R. podchmieliwszy sobie wczoraj, pchnął swoją narzeczoną Marję Klus nożem w plecy. Czułego adonisa aresztowano, a narzeczoną jego odwieziono do szpitala.

Krwawa walka uliczna stoczoną została w Lwowie podczas rautu na cześć hr. Badeniego... — wedle niezawodnych informacyj wiedeńskiej *Arbeiter-Zeitung*. Przyjemny ten organ powiedział sobie widocznie: każdy środek dobry, byleby nie miał nic wspólnego z uczciwością i prawdą, i wychodząc z tego założenia, umieścił w piątkowym numerze korespondencję ze Lwowa, opisującą formalne *Räuber-geschichten* na tle przyjęcia prezydenta ministrów we Lwowie. Ci, którzy własnemi oczami z bliska patrzali na przebieg manifestacji, jaką zaaranżowała partja Kozakiewicza, wiedzą tyle tylko, że około 500 robotników, po zgromadzeniu, odbytem w sali domu robotniczego, wyruszyło w kilku oddziałach ku rynkowi, że tu powstrzymał ich kordon policyjny z łatwością, która przeszła wszelkie oczekiwania, że wreszcie przerzedzona garstka manifestantów urządziła odwrót przy odgłosie swojego nieśmiertelnego „Czerwonego sztandaru“. Ale *Arbeiter Zeitung* wie daleko więcej. Wedle niej, „gdy po odśpiewaniu hymnu obetniczego tłum dawał wyraz swojemu usposobieniu okrzykami „Precz z Badenim! Precz z piątą kurją wyborczą!“ nadbiegło stu policjantów pod dowództem nadinspektora (!), dyrektora i wicedyrektora policji i uderzyła na tłum. Powstała zacięta walka (!) Jeden policjant ciął jakiegoś robotnika w twarz tak silnie, że krew popłynęła, innemu policjantowi znów znowu nos rozbito. Wśród bójki udało się policjantom aresztować dziesięć osób, z których dziewięć nazajutrz wypuszczono. Jeden z aresztowanych oddany zostanie sądowi. Nakoniec tłum rozpierzchł się, co było o tyle konieczniejsze, iż w pobliżu, przed gmachem namiestnika, rozlokował się tymczasem oddział huzarów, a w przyległych uliczkach piechota. Policja zdawała się tracić wszelkie zastanowienie. Wielu obywateli, wiele kobiet, a nawet wielu uczestników bankietu, spieszących do ratusza, atakowała w brutalny sposób.“ Na tem jednak nie koniec. *Arbeiter Ztg.*, uniesiona porywem fantazji, woła, że dlatego nie było na raucie hr. Badeniego żadnych toastów, ponieważ „zbyt wielkiem było wrażenie, wywołane demonstracją“ i dodaje, że „jedynym tematem dyskusji podczas uczty była demonstracja.“ Miłość prawdy i skromność są udowadniane w ten sposób codzień cerotą socjalnej demokracji!

Eksplozja. W browarze lesienickim eksplodowała wczoraj beczka przy wypalaniu smołą, przyczem jeden z robotników zraniony został ciężko w głowę, a drugiemu wylatująca klepka nadwerężyła silnie rękę.

Z Czerniowiec donoszą nam: W sprawozdaniu tutejszego oddziału „Bukowina“ ogólno niemieckiego towarzystwa językowego (*Sprachverein*) pomiędzy innymi celami tegoż towarzystwa znajdujemy jeden, który nas bliżej obchodzi. Oto postanowiono udać się do krajowej rady szkolnej i miejscowych dzienników z prośbą o wykorzenienie zwyczaju (*Unsitte*) deklinowania nazwisk na „ski“ zakończonych u kobiet i dziewcząt według gramatyki polskiej na „ska“. Jest to wyraźna chętka germanizacyjna — świadcząca o wielkim apetycie pp. Tumlinów i *tutti quanti*, i zbyt jest drobną ostatecznie, aby warto było wiele o niej się rozpisywać, niestety wzmiankę tę musimy uczynić, choćby dla tego, aby zwrócić uwagę ogółu polskiego — na] trudne warunki, w jakich Polacy tutejsi żyją. Rumuni usiłują nas rumunizować w sejmie krajowym, a Niemcy germanizować, my zaś sami za słabi, — nie możemy nawet zaprowadzeniem, choćby prywatnej nauki języka polskiego — postawić i słabej zapory tym zapędom. I jeżeli szkoła w Białej i gimnazjum cieszyńskie cieszą się poparciem całego społeczeństwa polskiego w Galicji, to i my Polacy bukowińscy germanizowani i rumunizowani — zasługujemy bodaj czy nie w większej mierze na opiekę ogółu polskiego, który obecnie tem łatwiej przyjść nam w pomoc może, gdyż agituje się myśl założenia „macierzy polskiej na Bukowinie“, a nad ułożeniem statutów pracuje gronko osób chętnych, którym ta sprawa na sercu leży.

Emigracja do Brazylji. Z Genui donoszą: Z Cormons, miasta granicznego w Gorycji i Gradisce, gdzie kolej południowa przechodzi przez włoską granicę, zawróciły władze d. 29. zm. rodzin (143 osób) emigrantów galicyjskich z tego powodu, że bezpłatnego przewozu okrętem do Brazylji już nie ma. Kto nie ma 100 zł. na osobę, tego zawracają z granicy i nadal będą zawracać.

Reduta dziennikarska.

(c) Wyrażając się bardzo świeżym i oryginalnym stylem reporterskim „reduta wczorajsza należy już do historji tegorocznego karnawału“. Spełniła ona sumiennie pokładane w niej nadzieje, zostawiając co najmniej piętnastu setkom obywateli i obywatelek lwowskich, na długo zapewne, wspomnienie szalonej, pełnej wrażeń i uciech nocy. Że Lwów przybył na zabawę wczorajszą w imponującej liczbie, to jest objawem zupełnie naturalnym, którego można się było spodziewać z góry: pociągnęła tam wszystkich tradycja dawnych redut, urządzanych przed laty w salach skarbkowskiego gmachu i cieszących się w naszem mieście olbrzymiem powodzeniem. Reduta tegoroczna nie ustępowała tamtym ani pod względem udziału publiczności, ani pod względem efektu zabawy, a komitet tow. dziennikarskiego, w którego rękach spoczywały wszystkie prace przygotowawcze, mógł sobie z czystem sumieniem powiedzieć, że zrobił wszystko dla zaspokojenia najwybredniejszych żądań swoich bliźnich.

Zabawa rozpoczęła się o godzinie 10. przy zapełnionym amfiteatrze, którego loże rozkupione zostały na dwa tygodnie naprzód, wskutek czego nawet musiano zbudować ośm lóż nadprogramowych na scenie. Teren reduty olbrzymi: prócz widowni, z której uprzątnięte zostały wszystkie krzesła i fotele, otwarły się na przyjęcie wesołych masek wszystkie partcrowe ubikacje teatralne, scena, wielka sala oraz apartamenty tow. muzycznego. Mimo to już około godziny 12. panował formalny tłok, zwłaszcza w towarzystwie muzycznem i na scenie. Program zabawy przyniósł mnóstwo dowcipnych pomysłów i niespodzianek. Pierwsza wstąpiła w szranki redutowe „orkiestra z Transvalu“, która od dwóch tygodni już intrygowała całe miasto musimy przyznać, że co do muzykalności wyistawiła republice afrykańskiej jaknajpochlebniejsze świadectwo wykonaniem trzech utworów-pieśni bojowej, marszu i podróżnikowej „Ständchen“. *Pendant* do tych produkcyj stanowił koncert „chóru Boerów“, złożonego z czterdziestu autochtonów afrykańskich, którzy mogliby śmiało zmierzyć się z naszem „Echem“. Ogólną sensację wzbudził „dziwotwór natury“, czyli jegomość, posiadający trzy głowy, cztery nogi i dwie ręce, wybornie powiódł się wielki popis nadwornych gimnastyków turecko-japońskich, jak również produkcje niejakiego p. Moroka, pogromcy zwierząt, który pojawił się z wędrowną menażerją, a nieocenione usługi oddawała publiczności poczta XX. stólecia.

Punktualnie o godzinie 12. podjum sceniczne wyrzuciło słynnych „stu djabłów“, którzy rozproszyli się wśród masek, wywołując zapowiedziany programem „chaos piekielny“. Rolę „czarujących wróżek“ spełniały uprzejmie artystki naszej sceny, które sprzedawały kwiaty, fotografje, cukierki i papierosy. Wróżby znajdowały się w cukierkach, a więc najnieprzyjemniejsze nawet miały w sobie coś słodkiego. Wszystkie tyczyły się erotycznej strony życia ludzkiego. Niektóre zaprawione były moralizatorstwem.

„Wróżba do jednej rady się ośmiela:
Strzeż się najbardziej z wszystkich: „przyjaciela“.

przestrzega z nich jedna

„Nie wiesz pochlebstwu, co za tobą chodzi
„Głosi je serca kieszonkowy złodziej“.

są troskliwe słowa innej. O godz. 2. po północy nastąpił przy „wielkiem zaćmieniu księżyca“ słodki deszcz... cukierków. Nad ranem odbyło się premjowanie masek, z których trzy najładniejsze otrzymały: wachlarz ze strusich piór, tytonierkę i broszkę. Rozstrzygało powszechne głosowanie. Głodni mieli do rozporządzenia aż trzy bufety: w garderobie damskiej (tam było najwięcej!) w towarzystwie muzycznem i w amfiteatrze pod pierwszym balkonem. Dwie orkiestry wojskowe dodawały ochoty do tańca, z tych jedna pod batutą Rolla. W chwilach odpoczynku zajmowano się odczytywaniem dowcipnej jednodniówki „Maska“, wydanej przez towarzystwo dziennikarskie. Nad ranem uczestnicy reduty opuścili gmach teatralny, ażeby barwne kostjumy i intrygujące maski ubiegłej nocy zamienić znowu na szarzyznę powszedniego życia.

Wiadomości literackie i artystyczne

„Dwutygodnik straży skarbowej“ w trzecim numerze tegorocznym przynosi szereg doskonale napisanych artykułów. Oto tytuły ich: „Szczęście za górami“, „Straż skarbowa w porównaniu do żandarmerji“, „Strażnik skarbowy pod konwojem“. Następują: Rozporządzenia urzędowe, Zmiany w korpusie straży skarbowej, Kronika.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Kraków 31. stycznia Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·65 do do 7·95, czerwoną 7·60 do 7·90 zł, żółtą 7·60 do 7·90 zł., żyto nowe 6·89 do 7·05 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·70 zł., na paszę 5·35 do 5·55 zł, owies 5·70 do 6·15 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·— do 9·30 zł. Wszystko na 100 kilogramów.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 2. lutego. Na następcę hr. Coudenhove jako namiestnika Szlązka ma być upatrzony obecny dyrektor policji pragskiej radca dworu Doerfler.

Wiedeń 2. lutego. Tutejsza izba adwokacka wniesie do ministerstwa sprawiedliwości podanie o ułatwienie przejścia z stanu adwokackiego do sędziowskiego.

Bukareszt 2. lutego. Minister wojny zażądał 30 miljonow franków kredytu na cel zmiany karabinów z 6½ milimetrowych na 7-milimetrowe.

Stambuł 2. lutego. Pogłoska, jakaby z polecenia komitetu ormjańskiego zamordowano redaktora gazety *Luiss* (Światło) okazuje się nieprawdziwą, natomiast pewną jest rzeczą, iż postanowiono wykonać zamachy na wielu dostojników Ormjan, znajdujących się w służbie tureckiej.

Rzym 2 lutego. Ministerstwo wojny jest tego przekonania, że wkrótce musi nastąpić starcie pomiędzy Menelikiem, a jenerałem Baratieri, ponieważ jak się zdaje rokowania ugodowe spełzną na niczem.

Sofja 2. lutego. Powołanie gabinetu Grekowa zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości.

Kolonja 2. lutego. *Köln Ztg.* donosi, iż w Tyflisie miało w tych dniach wybuchnąć powstanie Ormjan, przeszkodziło temu jednak rozsądne wdanie się w tę sprawę księży i władz. Pomimo to aresztowano bardzo wiele osób.

Rzym 2. lutego. Wszyscy popisowi z r. 1875 mają być powołani pod broń, ponieważ zachodzi potrzeba wysłania jeszcze dziesięciu bataljonów do Afryki.

Belgrad 2. lutego. Stronnictwo radykalne postanowiło wyjść z bierności i rozpocząć szeroką akcję polityczną. W odnośnej odezwie powiada komitet, że Serbja musi być przygotowaną na wszystko i już z góry wiedzieć, gdzie ma szukać przyjaciół, a gdzie nieprzyjaciół.

Berlin 2. lutego. Konserwatyści kolportują na nowo pogłoskę o przesileniu ministerjalnem. Sekretarz stanu w ministerstwie marynarki Hollmann i minister Bötticher mają stanowczo ustąpić. Taktyka ta konserwatystów ma na celu spowodowanie rozwiązania parlamentu niemieckiego.

Berno (morawskie) 2. lutego. Sejm będzie zamknięty 8. bm.

Strassburg 2. lutego. Z Mühlhuzy wydalono na zasadzie ustawy dyktatorskiej właściciela młynów Dollfussa-Noacka, miał on się bowiem dopuścić obrazy majestatu.

Wiedeń 1. stycznia. Wskutek zamieci śnieżnych, wykoleił się na przestrzeni Wiedeń-Praga pociąg kolei państwowych pod stacją Gerasdorf. Pięć osób ciężko rannych. Był to pociąg osobowy, który onegdaj o godzinie 7. min. 25 wieczorem wyszedł z Pragi.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 1. lutego.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·36½ do 7·37, na jesień od 7·49 do —·— owies na wiosnę od 6·42 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od 4·69 do 4·70, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień —·— do —·—, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—. Usposobienie spokojne przy małych obrotach.

Spirytus. Nominalnie 14·80½ do 14·90. Bez żadnych obrotów.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·07½, do 15·22½, loco Ołomuniec od 14·25 do 14·35 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 14·45 do 14·55. Rafinada: I. loco Wiedeń od 33·25 do 33·50 II. od 32·75 do 33·25. Kostki I. od 34·25 do 34·50 Kostki II. od 33·75 do 34·25.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·— do 20·25, przejrzysta od 20·50 do 20·75, „Kaiseroel“ od 21·50 do 22·—, amerykańska od 21·— do 21·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 56·50 do 57.— słonina biała bez opakowania od 48·50 do 49·50. Łój od 28 — do 28·50.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 376·25, węg. kredyty 426·—, uniony 312·—, laenderbanki 245·50, sztacbany 368·—, lombardy 100·50, Rima 252·75, alpiny 85·90, losy tureckie 56·—.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.